

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena za jedyniczo numeru kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

WYDZIAŁ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zamieszkałych
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarń, oraz po za granicami gubernii wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarń. W Tomaszowie rawskim księgarńia J. Mazaraki—próc. tego:

w Częstochowie W. M. Lipska.

w Będzinie „Janiszewski Stan.

w Brzezinaeh „Krzemieniewski Jul.

w Dąbrowie „Tomaszewski J.

w Łasku W. Grass.

w Łodzi „Janiszewski Leopold.

w Radomsku „Goszczyński Franciszek.

w Rawie „E. Sulimierska.

Czas odnowić prenumeratę!

Wiadomości Bieżące

— **Ludność** stała m. *Radomska* wynosiła w roku ubiegłym 8225; procent urodzin wyniósł 4,81; procent śmiertelności 2,56; przyrost zatem ludności 2,25. — Powiat *radomski* miał ludności 118,928; % urodzin 4,04; % śmiertelności 2,06; przyrost zatem % 1,98.

Miasto *Częstochowa*: ludność 20,478; % urodz. 4,90; % śmiertel. 2,77; przyrost % 2,13. — Powiat *częstochowski*: ludność 106,975; % urodz. 4,56; % śmiert. 2,35; przyrost % 2,21.

— **Zakończenie roku** w szkole niedzielno-handlowej. — W niedzielę, dnia 1-go lipca, odbyło się w miejscowej niedzielno-handlowej szkole zamknięcie roku szkolnego w obecności przedstawiciela władzy, członków zarządczego komitetu, oraz wykładających nauczycieli. Po przeczytaniu zwyczajnej modlitwy, nastąpił pobieżny popis z każdego przedmiotu, poczem Zarządzący szkołą przeczytał sprawozdanie z rocznej działalności, ogłosił promocyje, rozdał półroczne cenzorki i wręczył trzem uczniom świadectwa ukończenia wyższego oddziału szkoły. Świadectwa otrzymali uczniowie: Żmigrodzki Władysław, Szerszenie-wicz Leon, Monic Józef.

W niedzielę następną, dnia 8-go Lipca rozpoczyna się nowy kurs nauki. Zarządzący szkołą prosi uprzejmie szanownych panów kupców miejscowych, aby zechecieli bezwzględnie nadesłać uczniów swych do szkoły, gdzie począwszy od godziny 8 rano odbywać się będzie egzamen i klasyfikacja ich na oddziały. Zarządzący szkołą pozwala sobie zwrócić uwagę Szanownych kupców na to, że posyłanie uczniów handlowych do niedzielnej szkoły nie zależy wyłącznie od dobrej ich woli, lecz jest humanitarnym ich obowiązkiem, sprawą ich sumienia, oraz uczciwym spełnieniem warunków tej wiary, z jaką rodzice powierzają im swe dzieci. Kupiec, który uważa za niewłaściwe posyłać ucznia swego do szkoły na cztery świąteczne godziny, przysposabia tylko dogodnego dla siebie parobczaka, ale wyrządza krzywdę cudzemu dziecku, a tem samem i społeczeństwu. Ma więc i społeczeństwo poważny głos swój w tej sprawie.

W. Garlicki.

— **Wandalizm.** Z mnóstwa codziennych faktów—smutnych niestety dowodów niskiej skali naszej kultury, podajemy dziś dwa na żądanie kilku osób: 1) O ile publiczność Piotrkowska ocenia udogodnienia porobione w alei prowadzącej do „pierwszej budki” przy planie dr. żel. od strony Warszawy, pokazują to wydeptane pla-ce przy każdej ławce i wyniszczone zboże.

Rodzice powinni baczną na to zwracać uwagę, by w dusze dzieci wszczepić zawczasu poszanowanie cudzego dobra, cudzej pracy, ładu i porządku, a nie przyuczać ich do lekceważenia najelementarniejszych zasad przyzwoitości. 2) Tyle już razy napadaliśmy na... złodziei powiedzmy poprostu, ogalających ukradkiem z kwiatów nasze ogrody publiczne i prywatne. Tymczasem przed tygodniem, w samo południe w ogrodzie p. S., korzystając z jego wyjazdu, oberwał ktoś *wszystkie* róże sztamowe, których było przeszło 200 świeżo rozkwitłych!.

— **Straż miejska** powiększoną zostanie o 10 strażników, płatnych z kasy miejskiej. Powinno to wpłynąć, choć trochę, na zmniejszenie się kradzieży i większy porządek sanitarny.

— **Nadesłano** nam artykułik, opisujący nieprzyzwoite zachowanie się pewnych młodzieńców, w nocy z dnia 30 czerwca na 1 lipca, około frontowego domu p. Spana. PP. ci powinni się byli pohamować ze względu przynajmniej na przechodzące podówczas przyzwoite towarzystwo kobiece. Brak pod ręką w takich razach strażników policyjnych jest główną przyczyną uzuchwalania się u nas niektórych indywidualów.

— **Częste skargi** dochodzą nas na zachwalstwo i łobuzerkę terminatorów rzeczniczych, którzy od czasu pozakładania na wszystkich niemal ulicach miasta warsztatów masarskich, niepomiernie się rozmnożyli. Warto, aby policyja zwróciła na nich swe oko.

— **Znany** muzyk-artysta i kompozytor p. Noskowski bawi obecnie w naszym mieście. Pan N. ma zamiar przepędzić tu kilka tygodni, poświęcając je na kuracyję i odpoczynek wakacyjny.

— **Prezesem** Dyrekcyi głównej Tow. Kr. Z-go mianowany został rzeczywisty radca stanu Toloczanow, dotychczasowy gubernator radomski. Nominacyję tę, dawniej już przewidywaną, ogłosił w tych dniach „Prawit. Wiestnik”.

— **Prezes** sądu ogłasza w miejscowym organie urzędowym, że pełniący dotychczas obowiązki komisarza sądowego przy tutejszym sądzie p. Alfred Śmiarowski zatwierdzony został na tem stanowisku.

— **Doktor** K. Kostancki otrzymał od fakultetu berlińskiego medal za rozprawę konkursową z anatomii; brat zaś jego powołany został do Mülbuzy na profesora chemii. Obaj pochodzą z dóbr Charbice pod Łodzią.

— **Wypadki** zaszły w obrębie gubernii w drugiej połowie maja r. b. pożarów było 20, z tych 14 z podpalenia, a 6 z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem lub z przyczyn niewiadomych; straty z tąd wynikłe wynoszą rs. 302,100. — Wypadków nagłej śmierci było 6, — Zabójstw 2, — dzieciobójstwo 1, — i ciało martwe znalezione 1.

— „**Gniazdko rodzinne**, składnie i ładnie urządzone” — jest to rzecz bardzo miła i pożądana. Pani P. Szumlańska, autorka kilku już prac w tym rodzaju, wydała świeżo pod powyższym tytułem książeczkę, z której młoda gospodyni zasięgnąć może niejednej rady praktycznej, dotyczącej się domowej ekonomii i porządku. A że z kart książki pani S. wieje duch ciepła i serdecznego pragnienia dobra, polecamy ją szczerze naszym czytelnikom.

Z SĄDÓW.

Prejudykaty.

I.

5/17 Maja r. b. Izba Sądowa Warszawska rozstrzygnęła kwestyję, czy Sąd Okręgowy może wydawać wypis wyroku adwokatowskiego na kilku arkuszach papieru stemplowego, zamiast na jednym arkuszu takiej samej wartości.

Rzecz ta była decydowana w 2-gim departamencie Cywilnym Izby Sądowej z powodu skargi pełnomocnika nabywcy dóbr Sromotka, Feliksa Noińskiego, adwokata przysięgłego p. Noińskiego na decyzyję Sądu Okręgowego tutejszego z dnia 3/15 lutego r. b. mocą której sąd odmówił p. Noińskiemu wydania wypisu wyroku na papierze stemplowym wartości 169 rs. na tej zasadzie, że p. N. przedstawił cztery arkusze papieru, zamiast jednego za taką sumę. Sąd w tym razie kierował się zasadami Ustawy stemplowej, wskazanymi w art. 3, 20, 21 i 42, na mocy których można wydawać takie wypisy tylko w razie, gdy suma nabycia przewyższa 3,000,000 rs., lub gdy się taki wypis na jednym arkuszu nie może zmieścić, co w danym wypadku nie miało miejsca. Na inne wyjątki powołane artykuły nie pozwalają. Izba Sądowa Warszawska, zgadzając się z tem zapatrywaniem Sądu, przyjęła pod uwagę następujące okoliczności:

Pierwiastkowo Feliksa Noińska złożyła papier stemplowy wartości 82 rs., obliczając stempel od sumy 22,000 rs. t. j. od sumy, za jaką zostały przez nią nabyte dobra Sromotka. Sąd jednak okręgowy decyzyją z dnia 13 maja 1887 r. wydania wypisu odmówił, obliczając stempel od sumy 51,000 rs., za jaką te dobra kupił Kokeczyński. Powstałej z tego powodu skargi Noińskiej Izba Sądowa w decyzyi swej z d. 24 września r. p. nie uwzględniła rozstrzygając tem samem zasadniczą kwestyję, że należy obliczać stempel od najwyższej sumy szacunkowej który to pogląd następnie Izba zmieniła w innych sprawach, jak o tem donosiły już pisma warszawskie.

Z powodu takiej decyzyi Izby, p. Noiński złożył dodatkowo 3 arkusze papieru stemplowego w cenie 87 rs. Z uwagi na powyższe okoliczności i z powodu że obecnie już, (z mocy art. II prawa z d. 19 maja 1887 r.) niema w tabeli stemplowej papieru za 169 rs., w skutek czego p. N. nie był już w możności nabycia go w jednym arkuszu: 2 departament Cywilny Izby Sądowej Warszawskiej zezwolił na wydanie wypisu wyroku adwokatowskiego, zatwierdzającego nabycie przez p. Noińską dóbr Sromotka na przedstawionych przez nią czterech arkuszach. Z. G.

II.

Ciekawszą od poprzedniej, bo zasadniczą kwestyję proceduralną rozstrzygnął tenże departament Izby Sądowej d. 3/15 maja r. b. w sprawie b. Banku Polskiego, obecnie Kantoru Banku Państwa, przeciwko Chemi Pańskiemu i Szmulowi Łaskiemu. W sprawie tej jeszcze d. 3 Czerwca 1881 r. zapadł wyrok zaochny na korzyść Banku, kopje którego dotychczas ani były doręczone pozwany, ani był wydany nakaz egzekucyjny.

Dopiero w końcu lutego r. b. pełnomocnik Banku, adwokat przysięgły p. Klejna prosił o wydanie mu nakazu egzekucyjnego. Prośby tej p. Prezydujący w 1. szym wydziale Cywilnym tutejszego Sądu Okręgowego rezolucyją swą z d. 15/27 lut. r. b. nie uwzględnił, ponieważ, na zasadzie 735 art. Ust. Post. Cyw., wyrok zaochny niewykonany, po upływie trzech lat traci moc prawną, a zatem ustaje i wydawanie z niego nakazów egzekucyjnych.

Pogląd ten p. Prezydującego, drugi depart. Cywilny Izby Sądowej najzupełniej podzielił. Z. G.

6)

Piotrków.

Szkice statystyczno-historyczne

na podstawie prac źródłowych
opracowała E. D.

(ciąg dalszy.)

Na samym początku obrad zaszędł spór o miejsce w senacie pomiędzy Zbigniewem Oleśnickim, biskupem i kardynałem, a Władysławem Oporowskim, arcyb. gnieźnieńskim. Wielkopolanie, z arcybiskupem na czele, opuścili salę obrad, wskutek czego Kazimierzowi łatwo przyszło wymówić się od przysięgi. Nie wykonał jej i na następnym walnym zjeździe w 1451 r. w P. na Zielone Świątki odbytych i dopiero po wielu zwłokach nazaczył nowy zjazd do P. na dzień św. Jana 1453 r., na którym, zagrożony związaniem konfederacji, zgodził się nareszcie wykonać przysięgę. Po niejkiej przerwie, wywołanej wybuchem wojny pruskiej, gród piotrkowski na nowo ożywił się gwarem sejmowym. Potrzeba nakładania coraz to nowych podatków, wywoływała konieczność zwoływania coraz to nowych zjazdów. W 1455 zgodzono się w P. na podatek łanowy, w 1456 r. oprócz nowego podatku postanowiono pospolite ruszenie z wszystkich województw. W 1458 r. zwołany był zjazd do Piotrkowa na który przybył Iskra, gubernator Węgier, z propozycją, by król orędem prawa swe po bracie do korony węgierskiej popierał. W 1459 r. znowu na miejsce zjazd walny, na którym panowie, przypisując królowi niepowodzenia w Prusiech, odmawiają podatku i pospolitego ruszenia. Kazimierz, nie dopiawszy celu i na następnym sejmie, zwołanym we wrześniu tegoż roku wymógł dopiero na szlachcie przychylenie się do swego żądania na zjeździe w grudniu tegoż r. w P. odbytych, na którym uchwalono żądane zasilki pieniężne, ale za to król zmuszony był zgodzić się na przybranie dwudziestu mężów zaufania, którzy odtąd na wszystkie sprawy państwowe wpływali. W 1462 r. rozstrzygnięta się w P. sprawa o spadkobierstwo po Władysławie ks. plockim, pomiędzy królem Kazimierzem z jednej a Konradem Mazowieckim i innymi spadkobiercami z drugiej strony. Przewodniczył sądowi Stanisław Ostoróg. Przesądzono dziedzictwo królowi Kazimierzowi, skutkiem czego ziemia plocka, sochaczewska i gostyńska do Korony przyłączone zostały. W 1463 r. zakończony został w P. spór o biskupstwo krakowskie pomiędzy Jakubem z Sienna a Janem Gruszczyńskim. W 1467 r. d. 3 maja, nieobecni przy układach toruńskich senatorowie, na sejmie w P. pokój toruński podpisali i król nabyte ziemie podzielił na trzy województwa, zaprowa-

dziwszy w nich też same co i w Koronie porządku. Na sejmie w 1468 r. po raz pierwszy zasiędl postowie ziemscy, wybrani ze wszystkich ziem i powiatów Wielkiej i Małej Polski, umocowani od szlachty do stanowienia o poborach na potrzeby publiczne. W 1469 r. postowie czescy przybyli do P. w celu ofiarowania korony Władysławowi, najstarszemu synowi Kazimierza Jagiellończyka. Odtąd sejmy bardzo często ponuwały się w P., mianowicie: w 1470, 1472, 1473 i 1474 r., głównie w celu uzyskania od stanów nowych podatków. Ostatni sejm za panowania Kazimierza, odbyty w P. 1478 r., zwołany był w celu obmyślenia środków ostatecznego uspokojenia pruskiej prowincyj. Tu nadto ułożono notę do Rzymu, wykazującą bezzasadność klątwy rzuconej na króla przez legata, sprzyjającego krzyżakom, oraz żądającą zatwierdzenia traktatu toruńskiego, czego dotąd papież Sykstus IV odmawiał. Od śmierci Kazimierza Jagiellończyka P. staje się miejscem zjazdów potwierdzających objęcie tronu królów jagiellońskiej dynastji. W 1492 r. ogłoszono tu Olbrachta. W 1496 r. tenże Jan Olbracht na sejmie w P. podpisał uchwałę, mocą której województwa miały dawać postom na sejmikach obranym instrukcje na sejm walny; król zaś nie przedsiębrać takiego nie może, co by się tyczyło zaprowadzenia nowych ustaw, lub zniesienia dawnych. Po śmierci Olbrachta w 1501 r., brat jego Aleksander w P. na tron powołany został; w roku zaś 1506 Zygmunt I., za którego panowania odbył się w P. cały szereg sejmów. (d. c. n.)

14)

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
tłom. E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy.)

— Michał Thomerin—powiedział w końcu—jest zdolnym inżynierem i pracowitym człowiekiem; wiecznic marzy o wynalazkach i coraz to nowych odkryciach; charakter jego jest jednak dla mnie dotąd zagadką. Wiem to tylko, że jednając sobie moich podwładnych, doszedł potrosze do tego, że zapanował zupełnie nad fabryką moją, usuwając mnie rozmyślnie na drugi plan. Pojmiecie panowie, że podobne postępowanie nie mogło mi się podobać; w celu też przywrócenia rzeczy do właściwego porządku wyprawilem pana Thomerin na jakiś czas do Szwecji, Norwegii i Rosji. Nie miałem zamiaru pozbywać go się, ale pragnąłem przez ten czas powrócić do władzy, by ją zdać następnie memu zięciowi. Otóż pan Thomerin powraca wczoraj i na-

nowo występuje w roli pana i władcy. Uniósł się gwałtownie, a gdy dowiedział się, że nie mam zamiaru prosić go na wieczorne zebranie, począł mi prawie grozić. Wyrzucił mi, że obchodzę się z nim nie tak, jak na to zasługuje, że nie umiem mu się odwdzięczyć za to, iż wszystkie wyrobione przez siebie maszyny mnie oddał...

— Zostań pan tutaj. Proszę przyprowadzić Michała Thomerin.

Wejście wysokiego, pięknego młodzieńca, o dumnej postawie, w łachmanach, z poczerzoną twarzą i pokaleczonemi rękoma, silne na otaczających zrobiło wrażenie.

— Pańskie imię, nazwisko i zawód?—spytał obojętnie prokurator.

— Nazywam się Michał Thomerin; zawodu żadnego nie mam.

— Jaki? Nie jesteś pan inżynierem?

— Nie, nie jestem nim, bo nie mam odpowiedniego stanowiska.

— Tytuł jednak inżyniera nie został panu odebrany.

— Nie miałem go nigdy, i nie mam do niego prawa. Nie kończyłem żadnego naukowego zakładu. Wszyscy nazywali mnie inżynierem, a ja pozwalałem na to. Oto wszystko.

— A więc byłeś pan tylko oficjalistą pana de Saint-Ermond.

— Tak; ale wczoraj w skutek gwałtownej sprzeczki rozstaliśmy się nazawsze.

— Pański chlebodawca chwalił tu pana przed chwilą; ale powiedział, że masz charakter gwałtowny. Dyrektor Bernier twierdzi znów przeciwnie, że jesteś łagodny, że robotnicy uwielbiają pana.

— Dlatego, że i ja kocham ich szczerze. Ojciec mój był także robotnikiem.

— A teraz, powiedz nam pan, w jaki sposób podpaliłeś fabrykę pana de Saint-Ermond?

— Ja panień... Ależ to szaleństwo!

— Więc się pan zapierasz?

— Tak; stanowczo i nieodwołalnie twierdzą, że nie popełniłem tej zbrodni.

Prokurator zamilkł na chwilę.

— Zostawiłem panu czas do namysłu, a teraz, raz jeszcze powtarzam moje pytanie.

— A ja powtórnie jedną tylko dać mogę odpowiedź: jestem niewinny!

— Po co to pogarszać swoje położenie. Przyznanie się do winy ułatwiłoby całą sprawę. Zresztą, czy pan możesz przypuszczać nawet, że uwierzymy w niewinność wtedy, gdy nietylko schwytano pana na gorącym uczynku, ale wiadome są pobudki, które cię do tego wstrętne go czynu popchnęły.

— Radbym doprawdy poznać te pobudki?—wtrącił niecierpliwie Michał.

— Ależ to rzecz bardzo prosta. Między panem i jego chlebodawcą istniał oddawna

Myśli przedza i uczuć kwiaty.

II.

Dla uczącej się młodzieży zaczęły się wakacje!...

Młodym organizmom, wędzonym przez rok blisko w miesiące, słusnie należy się ten wypoczynek. Surowa szkolna atmosfera w większym lub mniejszym stopniu krępuje naturalną żywość dziecka, zaciera jego indywidualizm i wciska w szablonowe formy „posłusznego, pilnego i uważnego ucznia”. To łamanie indywidualności dziecka i zaszczerpanie na młodej płonce „zrazów” dystylowanej wiedzy odbywa się zawsze kosztem fizycznego ustroju: dobra cenzurka i promocyja do wyższej klasy okupują się zwykle apatycznym wyrazem twarzy, matowością cery i jakąś ogólną anemią organizmu. I nie w tem niema dziwnego: głowa żyła kosztem całego organizmu, młodościana płuca pod kłosem szkolnym nie miały dostatecznej ilości świeżego powietrza i słońca. Duchowość dziecka kurczy się i żyje w „klasycznych” powijkach wiedzy

i ciągle przemysłowa jakby się z nich wy dostać. Trzeba przyznać, że jej się to bardzo często udaje: tak zwane uczniowskie „psikusy” święcą wtedy tryumf wrodzonej pomysłowości dziecka nad bezduszną choć systematyczną dyscypliną szkolną.

Przez tydzień na ulicach miasta i na dworcu kolejowym widzieć można było skrzywione przy słońcu nad zadaniami przedmiotami łopatkami i zmięte twarzyczki uczącej się młodzieży, na których jak słońce z za chmur przebijał się bladziutki rumieniec a w oczach, zwykle zmęczonych, igrał uśmiechek i szczerza radość ze zbliżających się wakacji.

Bo też, mój Boże! jak tu się nie cieszyć, jak nie śmiać całą duszą, kiedy przed oczyma otwierają się szerokie widnokręgi „malowane zbożem rozmaitem: wylacane pszenicą, posrebrzane żytem”, kiedy uśmiecha się słońce, nęca jagody, kiedy w powietrzu „mnóstwo głosów szepece do ucha” kiedy ma się przed sobą długie dwa miesiące wytchnienia.

Wobec radości dziecka ucznia z wa-

kacji—cóż mówić o radości młodzieńca kończącego gimnazjum i otrzymującego patent?.. „Wypatentowanie” jest jednym z wtycznych punktów w życiu człowieka: otwiera nowe szlaki i uwalnia od przymusowego przeżuwania wraz „z bracią Ablową” orzechów „wiedzy” lupanych przez nauczycieli na pokory zębem. Młodzieniec zrzucający mundar ucznia, który więził jego piersi i odgradzał niejasne jego myśli i pragnienia od nieznanego mu a nęcącego świata, sądzi, że nad nim otwarło się nagle niebo z jego rozkoszami i zachwyta, że jakaś jasność spłynęła na jego głowę, a szczęście do serca, pod wpływem których dostaje zawrotu i uważa siebie za punkt ześrodkowujący w sobie spojrzenia i uwagę całego świata;—dzień dla niego się przedłuża, bo patent usunął rogatkę po za szóstą obowiązkową godzinę i dał passport do wszystkich miejsc i zakadów.

Po za patentem nowe życie, nowe zajęcia i nowe obowiązki. Jednym się uśmiechają woskowane posadzki salonów, na których nosami lakierków będą wypisywać

rodzaj zawisł: pan chciał rządzić fabryką, a pan de Saint-Ermond życzył sobie, co znów jest rzeczą bardzo prostą, być panem u siebie. Takie położenia zdarzają się bardzo często.

— Przeproszam panów, ale pragnę objaśnić ich, jak stały sprawy w tej mierze. Mój chlebodawca nie zajmował się prawie zupełnie fabryką w chwili, gdy ja do niej wstąpiłem; kierował nią teść pana de Saint Ermond i od niego to nauczyłem się tego co umiem. Po jego śmierci zarządzałem fabryką sam, przy pomocy Berniera. Po stracie żony pan de Saint-Ermond nie cofnął mi swego zaufania, któremu też usiłowałem godnie odpowiedzieć.

— Pan de Saint-Ermond przyznaje to chętnie.

— Od roku dopiero pan de Saint-Ermond zaczął udawać, że zarządza fabryką, do której dawniej zaglądał tylko po pieniądze. Bez najłżejszego oporu ustąpiłem mu miejsca. Potem wysłał mnie za granicę i wtedy to zacząłem się domyslać, że chce mnie się pozbyć. Polecenie dane mi wypełniłem najsumienniejszemu, a gdy powróciłem wczoraj, pan de Saint-Ermond przyjął mnie z taką pogardą, że, wyznając to, wyprowadził mnie z granic cierpliwości. Uniosłem się...

— Tak jest. A teraz zwróć pan uwagę, jak wszystko się składa. Wychodzisz pan ztąd podrażniony, słusznie czy też niesłusznie rozgniewany; wracasz pan do domu i nie wychodzisz nigdzie.

— Przez cały dzień ani na chwilę nie opuściłem mojej matki.

— Nagle, pod wpływem namiętnego uczucia, o którym, przez wzgląd na niektóre osoby mówić bym nie chciał, wychodzisz pan i błądzisz koło fabryki. Wchodzisz pan do składu drzewa, by przyrzeć się bliżej uroczystości, na którą wstęp został ci wzbroniony... Czy tak było?

— Aż dotąd—tak panie.

— Wtedy, pod wpływem szału... Widzisz pan, że sam poddaję panu motyw chwilowego obłędu, bardzo w danym razie psychiczny,—otóż pod wpływem szału podpalasz pan fabrykę...

— Nie, nie! Przysięgam panu, że to fałsz...

— Pragniesz zniszczyć maszyny, które sam wynalazłeś...

— Palić moje maszyny! Dlaczegożbym to robił?...

— Ażeby pozbawić użytku z nich człowieka, którego pan nienawidzisz.

— Ależ panie! Ja byłbym oddał wszystko za to, by je uratować...

— Schwytany... mieszasz się, ogarnia cię wstyd... a ponieważ nadarza się sposobność odkupienia tych błędów przez czyn boha-

terskiej odwagi, chwytasz ją i ratujesz panę de Saint Ermond.

— Nie panie, nie. Przyznajesz mi pan uczucia, które nie powstały nigdy w mej duszy.

— Jakże tedy zdołasz pan objaśnić inaczej to, co się stało tej nocy?

— Najprostszym sposobem.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Sądziś pan tedy, że zdołasz się usprawiedliwić—spytał prokurator.

— Tak.

— Przestrzegam pana, że pożar nie powstał z przypadku. Podpalono — to rzecz dowiedziona.

— Wiem o tem; widziałem człowieka, który to zrobił.

— Dlaczego nie powiedziałaś pan tego dotąd?

— Najprzód, nie pozwolono mi na to; a zresztą, czyż mogłem myśleć o tem patrząc na stojące w płomieniach ukochane moje warsztaty?

— Prawdopodobnie był to jakiś tajemniczy, zamaskowany człowiek? — spytał prokurator z ironicznym uśmiechem.—Zwykła taktyka zbrodniarzy.

— Dlaczego wszedłem do warsztatów?... nie widzę potrzeby mówić — ciągnął dalej Michał z zupełnym spokojem.—Wszedłem tam i zrobiłem źle, przyznaję to chętnie. Siedziałem tam przeszło godzinę, gdy nagle usłyszałem po za sobą czyjeś kroki w składzie drzewa. Wszedłem z warsztatów i zobaczyłem uciekającego człowieka...

— Ehl! co tam! przyznaj się pan lepiej.

— Sądziłem, że ktoś mnie szpieguje; mimo to powróciłem do warsztatów i wtedy to posłyszałem okrzyk „gore!“ Zrozumiałem wtedy odrazu, że uciekający człowiek musi być podpalaczem. Płomienie coraz to szerszy zajmowały teren, tak, że i ja musiałem uciekać.

— Ehl! mój panie! drwisz sobie z nas poprostu! Dajże pokój z twoim tajemniczym nieznanym. Toż to wierutne kłamstwo!

— Kłamstwo?—zawołał Michał—a więc służę wam dowodem. Człowiek ten, przechodząc obok mnie, upuścił to oto pudełko.

(d. c. n.)

— **Sprawozdanie** z przedstawienia amatorskiego, jakie się odbyło w d. 27 Maja (8 Czerwca) 1888 roku.

PRZYCHÓD

1) Ze sprzedaży biletów wejścia otrzymano	rs. 175 kop. 10
2) Za programy	rs. 2 kop. 50
3) Naddano	rs. 2 kop. —
Razem rs. 179 kop. 60	

ROZCHÓD

1) Za najem teatru	rs. 15 kop. —
2) Za wyd. ukowanie afiszów i programów	rs. 5 kop. 85

3) Za	rs. 19 kop. —
4) Za	rs. 1 kop. —
5) Fryzjerowi	rs. 8 kop. —
6) Za przepisanie ról	rs. 4 kop. 72
7) Za zakąski dla amatorów, wino, świece, bukiet, bigos i chleb na scenę	rs. 7 kop. 82
8) Maszyniście	rs. 5 kop. —
9) Za egzemplarz „Indyjan” z repetytorem, za papier nutowy i rozpisanie nut	rs. 5 kop. 45
10) Drobne wydatki	rs. 2 kop. —
Razem rs. 73 kop. 84	

PORÓWNANIE

Dochodu było	rs. 179 kop. 60
Rozchodu było	rs. 73 kop. 84
Pozostało rs. 105 kop. 76	

i suma ta do kas Towarzystwa Dobroczynności i Straży Ogniowej po połowie, to jest po rubli srebrnem pięćdziesiąt dwa kopiejek osmdziesiąt ośm wniesioną została.

Dowody usprawiedliwiające niniejszy rachunek, można przejrzeć codziennie w kancelaryi Towarzystwa Dobroczynności (w lokalu taniej kuchni) o godzinie 5-tej po południu.

Korzystając z tej sposobności, Rada Zarządzająca Towarzystwa Dobroczynności w imieniu swoim, oraz w imieniu Rady Nadzorczej Straży Ogniowej, Ochotniczej, pożytuje sobie za nader miły obowiązek, złożyć publicznie serdeczne podziękowanie wszystkim pp. amatorkom i amatorom, którzy w przedstawieniu amatorskiem udział przyjął rażyli; szczególnie przeciw uważa za konieczne podziękować p. Fleczyńskiemu za pracę jego i zadziwiającą gorliwość, dzięki tylko którym, przedstawienie to do skutku i to z ogólnem zadowoleniem, przyjść mogło.

Przez *Szrednicki*.

Za Członka-Sekretarza *K. Filipiński*.

— **Sprawozdanie** z zabawy publicznej, urządzonej w d. 5/17 Czerwca r. b. w ogrodzie kolejowym w m. Piotrkowie na dochód miejscowych Towarzystw: Dobroczynności i Straży Ogniowej Ochotniczej.

A. PRZYCHÓD

1) Ze sprzedaży 3644 biletów wejścia do ogrodu otrzymano	rs. 728 k. 67 1/2
2) Ze sprzedaży 2000 biletów podarunki	rs. 600 k. —
3) Ze sprzedaży 202 biletów na fajerwerki	rs. 50 k. 56
4) Z eukierni	rs. 85 k. 7
5) Z bufetu	rs. 162 k. 19 1/2
6) gotowizną odebrano:	
a) od W-go Podolskiego	rs. 1 k.—
b) od W-go Różyckiego z Sosnowca	rs. 10 k.—
c) od W-go Hejnycha	rs. 7 k.—
d) od Towarzystwa akcyjnego „Karola Szajblera” w Łodzi	rs. 50 k.—
e) od W-go Soeżotowskiego z Noworadomska	rs. 10 k.—
f) za pośrednictwem W-nej Młodowskiej	rs. 7 k.—
W-nej Wojewódzkiej	rs. 10 k.—
„ Flerzyńskiej	rs. 10 k.—
„ Komornickiej	rs. 5 k. 60
„ Byczkowskiej Lucyny	rs. 2 k. 60
innych osób	rs. 4 k.—
gotowizną	rs. 116 k. 20
Razem rs. 1742 k. 70	

B. ROZCHÓD

1) na kosztą urzędzenia zabawy	rs. 90 k. —
2) udekurowanie ogrodu	rs. 40 k. —
3) za robotę ciesielską	rs. 15 k. —
4) za robotę tapicerską	rs. 16 k. —

lekką treść życia motyla, bawidamka i wozdżireja; drugich nęci atmosfera knajpy, płatne uściski i łatwe czułości; inni patrzący na wszystko z punktu widzenia brzucha, w życiu przyszłym widzą jedynie zabiegi o chleb i stanowisko; są znowu i tacy, którzy nie mając wyraźnych pojęć, określonych pragnień, skrzydłami młodości wylatując nad poziomy, chcieliby „spólnemi łańcuchy opasać ziemskie kolisko, zestrzelić w jedno ognisko myśli i duchy, ażeby przysiężąc nieczułe lody i ziemia pozbyła się opleśniałej kory i przesądów światła śmiejących.“ Ci w bólu chcą „zdobyć samowiedzę, chcą cierpieć, kochać i żyć“...

Ludzie „doświadczeni” młodość

„Która zaburzy pierś jeszcze nie zbroją,
Od której nerwy w człowieku nie znikną
Ale się staną niby harfą strojącą
I bite pieśnią zapala nie pękają.”

nazywają dzieciństwem, fermentacją młodego piwa; dla tych doświadczonych—doświadczenie jest ciepłym pierzem samolubów i wata w uszach od ludzkiego jęku. Pomówmy jednak o takiej młodości i o takiej młodości.

„Tyś dzieckol tak szydą i młodzi i starzy;
O mędro! co wieku szukacie na twarzy.
Spójrzycie w to oko, co żarem im płonie,
W to serce, co młotem wybija w ich łonie
I okiem chizurga spojrzycie do czaszki,
Zkąd dawno uciekły dziecięce igraszki,
A gdzie już niejedna myśl szczytna a święta,
Z łoskotem i blaskiem piorunu tam wpadła.
I wietrzak wyryla niezatarte piętna
Bo dziecku brew zwiśla i twarz mu pobladła“...

Powiadają, że człowiek-zwierzę raz tylko w życiu, w wielkich chwilach młodości wychyla się ze swej ślimaczej skorupy, i albo porzuci ją nazawsze, albo zalutowuje się w niej na wieki!..

„Ludzie
Są jako konchy, co się w bagnie tają;
Zedwie raz na rok fałą nie pogody
Wypechnięte z mętnej pokażą się wody,
Otworzą usta, raz westchną ku niebu
I znowu wrócą do swego pogrzebu...“

lub odtrąciwszy pierś mamki-wiary, zerwawszy się ze sznurka mentora-konwensansu śmiało przekroczą psychiczny Rubikon człowieczeństwa, ażeby stanąć w szeregu szermierzy prawdy i ze śmiałem czołem iść przez pracę wieków i życia zawody! Ta chwila przesilenia dzieciństwa z dojrze-

łością, to obudzenie się człowieka w zwierzęciu ludzkim jest krytyczną a szczytną, stanowi o losie nietylko jednostki ale i społeczeństw; wtedy bowiem „po siwych pleśniach idą dreszcze i z głębin pod wierzch biją fale świeżeli.“

To też nie drwinami zbywać trzeba rodzące się niepokoje młodej myśli, nie uśmiechem politowania witać niepraktyczne choć szczytne pragnienia młodości, nie szyderstwem bryzgać w oczy wątpliwościom, nie strumieniem zimnych frazesów lać na gorące głowy młodzieży—ale żywy udział przyjąć trzeba w życiu wylaniającego się ze ślimaczej skorupy człowieka, szczerą otoczyć go życzliwością i podać mu dłoń przyjaciela.

Jeżeli młodzież często błądzi, przecenia nad wartość lub lekceważy to, co w istocie godne szacunku i poważania,

„Jeśli niekiedy lotem młodych ludzi
Chęć ich nad słusność, lub nad możność wzmaga;
Zostawmy—niechaj czas, cicha rozważa
Rozjaśni myśli, zspaty przystudzi.“

St. Pokrzywa.

5) za latarki i świece do nich.	rs. 22 k. 66
6) Inroligatorowi za 100 latarek.	rs. 13 k. 40
7) za produkta przyjęte do bufetu.	rs. 129 k. 14
8) za produkta przyjęte do cukier- ni.	rs. 39 k. 64
9) za 7 $\frac{1}{2}$ drutu i 7 $\frac{1}{2}$ gwoździ.	rs. 1 k. 34
10) za druk ogłoszeń, biletów wej- ścia, atiszów i t. d.	rs. 13 k. 59
11) za poczęstunek dla straży ognio- wej.	rs. 9 k. 25
12) za muzykę.	rs. 35 k. —
13) służbie i na drobne wydatki.	rs. 33 k. 95

Razem. 458 k. 97

PORÓWNANIE

Przychodu było.	rs. 1742 k. 70
Rozchodu było.	rs. 458 k. 97
Pozostało.	rs. 1283 k. 73

i suma ta po połowie, to jest po sześćset czterdzieści jednym rublu 86 $\frac{1}{2}$ kop. wniesiona została do Kass: Towarzystwa Dobroczynności i Straży Ogniowej Ochotniczej.

Dowody usprawiedliwiające powyższy rachunek, przejrzeć można codziennie w Kancelaryi Towarzy-

stwa Dobroczynności (w taniej kuchni) o godzinie 5-tej po południu.

Przy tej sposobności, Rada Zarządzająca Towarzystwa Dobroczynności, w imieniu swoim i Rady Nadzorczej Straży Ogniowej Ochotniczej, poczytuje sobie za nader miły obowiązek, złożyć niniejszem publiczne podziękowanie, tak osobom, które zbieraniem podarków na zabawę zająć się raczyły, tak ofiarodawcom, jako też i wszystkim tym osobom, które podczas samej zabawy w ogrodzie, do tyle pomyślnego z niej rezultatu, udziałem swym przyczynić się zechciały.

Prezes *Srzednicki.*Członek Sekretarz *J. Morozewicz.*

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 11 (23) lipca w rządzie g-łnym petrokowskim, na dostawę dla więzienia w Piotrkowie płótna: pazesnego arszynów 3,000 — i półszewkowego arszynów 2,000.

— 12 (24) lipca w Magistracie m. Piotrkowa, na reparacje miejskiego odwachu od sumy rs. 278

k. 85.

— Tegoż dnia w biurze p-tu łaskiego, na reparacje bydłobójni m. Pabianicach od sumy rs. 399 k. 24.

Sprawozdania z targu zbożowego:

Łódź dnia 4 Lipca 1888 r.

Na styci towarowej drogi żelaznej sprzedano 200 korey pszenicy po 6 rs. 50 kop. i 100 korey po 6 rs. 40 kop.; żyta z Włocławka sprzedano 300 korey po 3 rs. 90 kop. z Rogowa 200 korey po 3 rs. 85 kop. Na Starym Rynku sprzedano 400 korey pszenicy po 6 rs. 30 kop. — 6 rs. 50 kop., żyta 250 korey po 3 rs. 75 kop. — 3 rs. 90 kop. na żyto popyt był dobry, podczas gdy na pszenicę słaby; największym popytem cieszył się owies, którego nawet okazało się za mało, w każdym razie sprzedano go 180 korey po 2 rs. 55 kop. — 2 rs. 75 kop., za wyborowy płacono nawet 3 rs.; jęczmienia sprzedano 200 korey po 3 rs. — 3 rs. 40 kop.

OGŁOSZENIA.

Stosowane przezemnie od kilkunastu lat sposoby **osuszania mieszkań i niszczenia grzyba drzewnego**, zyskały tyle uznania, że zmuszony byłem działalność swoją rozszerzyć przez przybranie odpowiednich sił technicznych, które odtąd zaczynają funkcjonować pod firmą:

„GUDRONIT“
Budowniczy A. Ciszewski & C-o

w Warszawie, Hotel Angielski
Brozura „o wilgoci i grzybie drzewnym“ na żądanie wysyła się bezpłatnie i franco

Agentów na Cesarstwo i Królestwo poszukuje się.

(R. i Fr. № 3910) (20—7)



zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania

NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GLÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52—29)

Skład Węgli
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 $\frac{1}{2}$ 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koku (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w kosztach półkorcowych wagi 180 $\frac{1}{2}$. (18—6)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego
wprost Poeczy

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Tanio do sprzedania:

kareta w dobrym stanie, amerykańska, bryczka (kamieniarka) amerykańska, szory angielskie z najzybrami prawie nowe, chomata zwyczajne na parę koni, i różne drobne sprzęty gospodarskie. Wiadomość w domu W-go Litke gdzie sąd pokoju. Stróż wskaże. (3—3)

UCZEN

który w roku bież. ukończył miejscowa gimnazjum, poszukuje korepetycji na czas wakacyjny w mieście tutejszym lub na wsi. Adres w Redakcyi. (1—1)

Ulów ramowych 8

jest do sprzedania; także ogród do wydzierżawienia. Wiadomości na przedłużeniu „Petersburskiej“ za młynem parowym, w domu W-go Filipowicza, w sklepie wiktualów. (2—2)

Różne Używane

BRYKI

do sprzedania posiada kowal Krzemski, — ulica Słowiańska w „Petrokowie.“ (3—1)

Do sprzedaży z wolnej ręki lub wydzierżawienia w każdym czasie.

Folwark włók 14 $\frac{1}{2}$

z inwentarzem żywym i martwym, o 3 wiorsty od stacyi dr. Żel. Rogów, a o międze z gruntami miasta Brzezin. — Wiadomość u Rejenta w Brzezinach. (12—9)

Dr. M. HIRSZBERG

osiadł w „Petrokowie“ i zamieszkał w domu p. M. Ch. Horowicza na ulicy „Kuzańskiej“. (5—3)

APTEKA

Skład wód mineralnych naturalnych i KEFIRU

W. KLICKIEGO w „Petrokowie“

Skład główny plastru „Salwator“ niszczącego odciski, aptekarza W. Borowskiego, i Świeżej Limfy ospowej (Krowianki.) (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 21 powieści p. t. *Niewinni Winowajcy* z rosyjskiego, w przekładzie W. Z.

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI

Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwszą powagę świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako środek domowy leczniczy. tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Fr. Dr. R. Virchow, Berlin.

„ „ D. Lambi, Warszawa.

„ „ Zdekauer, Petersburg.

„ „ Soedersfadt, Kazan.

„ „ Seanzoni, Würzburg.

„ „ Brandt, Klauzenburg.

„ „ v. Nussbaum, Monachium.

Fr. Dr. Korczyński, Kraków.

„ „ v. Frerichs, Berlin.

„ „ C. Witt, Kopenhaga.

„ „ Hertz, Amsterdam.

„ „ Reclam, Lipsk.

„ „ Guel, Monachium.

„ „ Forster, Birmingham.



przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciem stoła, i ztąd powstających cierpieniach bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy chronicznym katarze żołądka i kiszki.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet z powodu łagodnego ich działania i zasługują w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającymi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26—7)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

oraz

SKŁAD KORTÓW I SUKNA

na sprzedaż hurtową i detaliczną

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej“.

Zaopatrzone zostały na sezon wiosenny w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych materjałów nie tylko męskich ale i damskich, oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych. (9—6)

Zagadnięty przywrócił już oczko i pokazał wany materjalistą!

— Ach, panie Prokopie—zawołata pani Rykowska — daj pan pokój, pan jesteś zdegdolany pan Prokop.

— Bratku, papierki twój idą na bessę! — rzekł Lubarzal—daje się słyszeć ze wszystkich stron.

— Panie Wild, czy to pan mówi czy ja dob-Damy protestowały.

Wagi...
działają w domu i nie jest w stanie utrzymać swej potężnej, odurzony, osłepiony namiętnością, nie widzi co się dzieje w rodzinie zachowując się w swej sile, jeżeli jej głowa, nosząca głowę i przeciwną tem możność opozycji—zobowiązuje ją do budowy. I jakże chcecie — dodał pod-
spółczesna, a miłość—to namiętność, która wstrząsa i zamy... Na niem opiera się cała moralna budowa i ten ze świętych sakramentów, na to się wszyscy zga-
muszę do reszty panie podrażnić. Matężstwo to je-
— Tak, mesdames, — dodał Wild z zalem—
aprobowali je.

Damy oburzyły to zdanie—mężczyźni przeciwnie,
jest wykreowaniem przeciw zasadzie rodziny...
becnym stanie społeczeństwa małżeństwo z miłości
realnej miłości wcale nie pojmują. Według mnie w o-
marża one o jakiejś idealnej miłości a rzeczywistości,
kopa—ze przy naszym spazym wychowaniu kobiet
zwracając uwagę na dowcipne orzeczenie pana Pro-
— Otóż to całe niebezpieczeństwo, — ciągnął Wild, nie

Szmer oburzenia rozległ się przy całym stole.
— A cóż mąż?—spytał nagle Wild.
Nadzieńda drgnęła i spojrzała na niego; oczy ich spotkały się na chwilę.
— A cóż ma robić?—zawołała pani Rykowska — osądź sam, jakie głupie położenie!
Wyraz złośliwego zadowolenia zabłyszczał w oczach mężczyzny, lecz przywoitość zamieniła go natychmiast na pełne współczucia wzruszenie ramion.
— Zapewne nie puści tego płazem — wyrzekł powoli Wild.
— Ty go znasz Aleksy—odparła pani Rykowska — stracił głowę, jak zwykle; nie śmie się teraz pokazywać między ludźmi.
— Nie śmie?—zapytał Wild — A to dlaczego? przecież nie on sam obryzgał się błotem, lecz żona... Jednej tylko rzeczy nie rozumiem, a mianowicie, jak mógł dopuścić do tego, jak nie mógł pozbawić zawczasu tej pani wszelkiej możności postawienia go w tak głupim położeniu...
— Wyobraź pan sobie,—przerwała wysoka pani Olga—był w niej zakochany.
— Był w niej zakochany! Otóż to rozwiązanie zagadki—podechwycił Wild z goryczą.—Zakazałbym małżeństw z miłości!
Wszyscy roześmiali się.
— Cóżby zrobili nasze panią, marzące o wiecznej, idealnej miłości—zawołał ze śmiechem ktoś z mężczyzny.
— Szukałyby miłości po za małżeństwem i przed i po i podczas—odparł Michno mrużąc oko.

— Z czego to tak młodziwiec się śmieje?—rzekł śmiech.
Tyżczasem w salonie dał się słyszeć hałas i na chwilę przy stole.
Przykre milczenie zapanaowało nagle okładając je. Przykre milczenie zapanaowało jej było gwałtownie, skronie pulsowały. Wszelkimi! Gorący rumieniec oblat twarz Nadzieńdy, serce chowało.

trzęsach, które ty, nieścisły, znasz tylko powier-
by ją ciągnąc dalej należy mieć dokładne pojęcie o
dotyczy... Rozmowa przyjęła obrót zbyt poważny i
muszę się kwestyją, która tu osobicie nikogo nie
— Dziwi mnie—począł hamując się—że tak prze-
złe ukrytem niezadowolaniem.

Wild zmarszczył się nieco i popatrzył na żonę z
dem można się powoływać na ustawy.
nierzę do niej jak i do niego?.. Czyż pod tym wzglę-
chać, pozostawiając ją dzieci, które należą w takiejże
wo jedynie przez zemsę, za to, że go przestąpiła ko-
da, — ale jakim prawem nie pozwoli? Kto mu dał pra-
— Nie pozwoli!—powtórzyła z goryczą Nadzień-
to oczywiste!

— C'est evident—pochwylił wysoki jegomość—
która okryła nieśmiałą jego imię!
pozwole, by przy jego dzieciach została kobieta,
muszę tej kwestyi. Zaden szanujący się człowiek nie
— Zdać mi się—zauważył Wild—ze nie poj-
Czyż ta miłość przezskądza jej pozostać nadal matką?
ich matki nie dla ojca, lecz dla innego człowieka!

Wild z wymuszonym uśmiechem, kierując się ku
drzwiom.
— Panie Aleksy! M-r Wild! prosimy do nas,
venez ici!—Krzyczały jedna przez drugą panny—Po-
móż nam pan namówić pana Zyriano, żeby co za-
śpiewał.
M-r Zyriano okrągłutki blondynek niewiel-
kiego wzrostu, nieco łysawy, był jak to mówią duszą
wszystkich towarzystw. Miał zawsze zapas świeżych
anekdot, konceptów, kalamburów i t. p. „talents de
société”. Sam podobno napisał parę romansów, które
zyskały ogólny poklask jego znajomych.
— Czyż pan jest w stanie oprzeć się prośbom
tylu nadobnych ustek!—zawołał Wild, siadając wpo-
śród panien.
Pan Zyriano uległ wreszcie namowom i skier-
rował się do fortepianu. Wszyscy otoczyli go doko-
ła. Uczestnicy rozmowy przy herbacie również prawie
wszyscy tam przeszli.
Przy stole pozostała Nadzieńda, parę starszych
pań i pan Prokop. Nadzieńda po chwili wstała i, wy-
mawiając się koniecznością zajrzenia do dziecka, chcia-
ła wyjść, gdy w przedpokoju dało się słyszeć głośna
dzwonenie.
— Kto to mógł tak późno przybyć—zapytał Michno.
Wszedł Stefan i podał pani domu bilet wizyto-
wy. Spojrzawszy na ten bilet, Nadzieńda ożywiła się i
szybko wybiegła do przedpokoju zamknawszy drzwi
za sobą.
— Jaka dziwna kobieta — odezwała się półgło-
sem jedna z pań, zwracając się do pana Prokopa.

— Zapewne, po unieważnieniu małżeństwa, dzie-
ci zostaną przy nim?—zapytano.
— Naturalnie — odparł ze złośliwym uśmiechem
Wild.—Jakżeby mogło być inaczej? Czyż taka mat-
ka warta jest mieć przy sobie dzieci. Sama sobie
wina, jeżeli—naturalnie, będzie jej to sprawiać jak-
kolwiek przykrość!...
— A cóż tu winny dzieci?—zapytała Nadieżda.
Wszyscy z podziwem spojrzeli na nią.
— Dziwi mnie two pytanie — wyrzekł łagodnie
Wild.
— Tak—ciągnęła dalej nie patrząc na męża—ja-
kiem prawem pozabawiają matkę jej dzieci?
— Jaki, jakim prawem?.. Sama pozabawia się
tego prawa, postępując w ten sposób—zauważył wy-
soki jegomość.
— Wreszcie przewidziano to ustawą — wtrącił z
uśmiechem prokurator.
— Ustawa!—podehwyła z ożywieniem Nadież-
da—Czyż może ustawa, pisana niewiadomo kiedy i
przez kogo, pozabawiać człowieka jego przyrodzonych
praw?
— Vous êtes impayable, Nadine!—zawołała Bar-
be—pani zawsze jest oryginalna, pani zapomina je-
dnak, że ona sama opuściła dzieci!
— Nie, pani zapomniata jeszcze o czym innym—
dodała jasnowłosa pani Olga,—pani zapomniata, że
ona uczyniła ofiarę z dzieci dla... dla... pour son amant!
Zdawało jej się, że termin tranżakcki będzie przy-
zwolony.
— Jakiz stosunek do dzieci może mieć miłość

— 165 —

Ten nie odrzekł nic; zajęty był biletom wizy-
towym.

— A jednak jak ją kocha mąż — ciągnęła da-
ma — to rzecz godna zastanowienia! Co za miły z
niego człowiek!

— Czego tu siedzimy? — odezwał się Michno—
chodźmy posłuchać tego śpiewaka.

Damy zaszeleściły sukniami. On również
wstał; nie poszedł jednak do salonu, lecz do przedpo-
koju.

Pocichu, ostrożnie otworzył drzwi. Stefan i
kilku obcych lokai drzemało na krzesłach i sofkach.
Stefan podniósł się szybko.

— Kto to dzwonił?—zapytał pan Prokop.

— Jakaś pani....

— Pani? gdzie ona jest? czy już odeszła?

— Nie, preszę pana, poszła z naszą panią do
jej pokoju.

Pan Prokop zwrócił na Stefana pytające spoj-
rzenie.

— Dobrze!— rzekł i wyszedł napowrót do sto-
łowego pokoju.

— Pani! co za pani?—myślał.

Tymczasem Nadieżda wprowadziła przybyłą, do
swego pokoju sypialnego i zapaliła świecę.

— Powiedz pani—rzekła do przybyłej podcho-
dząc ze świecą w rękę i oświecając piękną twarz
Klimskiej—co panią do nas sprowadza?

— Co mnie sprowadza?—powtórzyła wesoło—
przyjechałam wczoraj, a jutro jadę za granicę.

— Za granicę? po co?

Barbe.
— I cóż warta taka miłość! — wykrzyknęła
dezwiał się ktoś z ironją.
— Tymczasem mówiono, że kocha dzieci — o-
zawołały damy.
— Tak, tak, nie do parowania! C'est barbare!
de coeur!...
porzucić dzieci!—to nie do darowania... Elle n'a pas
— Co do niej samej, można by jeszcze znaleźć
jakie wymówki, jakies pozory usprawiedliwienia, ale
efekt jej słów.
wadziło w silny ruch, który podnosił jeszcze bardziej
żonę z szeptem, z loków, warkoczy, wstążek, etc, wpro-
gicznie głową, co jej całą misterną budowę, zło-
okropny!—dodała, podnosząc głos i wstrząsając ener-
nej rozmowy. — Postępek jej jest okropny, okropny,
Barbe. Chciała już dawno dodać coś swego do ogól-
niutka brunetka, znana w swem kółku pod imieniem
— Ale co będzie z dziećmi?—wykrzyknęła drob-
dopusić do takiego skandalu!
— Nie rozumiem—odparł Wild,—jak Renn mógł
Wilda.
Prokurator uśmiechnął się i patrzył pytająco na
pani Olgi.
— Otóż i robota dla pana — odezwał się mąż
i ze Renn żąda rozwodu.
głową na panią Olgi, że sprawa tak się nie skończy
— Panie Aleksey, pani właśnie sądzi (wskazał
przeważnie rumiany prokurator.
ozarnej zby zabierając się do odpowiedzi, ale mu

— 164 —

— 161 —

krzesło do stołu.—Rennowa uciekła? masz tobie raz!
Zaśmiał się swym ochryplym śmiechem.

— Niema z czego się śmiać,—zauważyła szorst-
ko pani Rykow,—należała do naszego towarzystwa.
Fatalny skandal!

— Zawsze byłem tego zdania, że tak skończy—
odezwał się filozoficznie wysoki jegomość we fraku.

— Kiedyż to się stało?—zapytał młodzianki pro-
kurator, z rumianą, okrągłą twarzą i jasną bród-
ką.—Jeszcze w przeszłym tygodniu tańczyłem z nią.
Była wesołą jak zwykle.

— Czegóż się miała smuć—przerwała pani Ry-
kow—rzuciła sobie męża, dzieci i uciekła!

— Czy słyszysz Olgo?—zwrócił się wysoki je-
gomość do również wysokiej swej połowicy.

— Słyszę—odrzekła z zimną pogardą.—Niczego
innego po Marie Renn nie spodziewałam się.

W tonie jej głosu brzmiał wyraz potępienia.

— Czy dawno mówili się z tym baronem?—za-
gadnął pan Prokop.

— A kto ich tam wiel—odparła pani Rykow,—
już mówiłam, że postępowanie jej jest wprost nie-
przyzwoite... A mimo to, ty kuzynko bronisz jej!—
dodała zwracając się do Nadieżdy.

— Ja i teraz...—zaczęła ta ostatnia żywo, lecz
pani Rykow przerwała:

— Po tem, co zaszło można, przypuszczać wszyst-
ko... bronić wszystkiego, odtrącać wszelkie zasady...
Czy wiesz kuzynko, że nazwała mu schadzki w
restauracjach... jak kokotka!...

Niewinni winowajcy.

21